

J a c e k H o ł ó w k a

O działaniu celowym i konsekwentnym

Michał Barcz, *Mechanika działań. Filozoficzny spór wokół przyczynowej teorii działania*, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2020, 268 s.

Książka Michała Barcza koncentruje się na tym – co dobitnie podkreśla tytuł – w jaki sposób wykonujemy wszelkie czynności. Wyjaśnia, czym z punktu widzenia filozofii działania są nasze zajęcia zawodowe i osobiste, konieczne i zbyteczne, nudne i atrakcyjne, czyli wszystkie – od bohaterских czynów po mimowolne błędy. Dla teorii działania raczej nie ma znaczenia, jak doniosłe jest jakieś działanie, liczy się bardziej to, czy jest skuteczne i racjonalne.

Opisywanie właściwości działań nie jest czymś nowym. Jakies dwieście lat temu wybranymi aspektami „czynu” (*Tathandlung*), czyli działania, zajmował się Johann Gottlieb Fichte. Dręczyło go pytanie, jak to jest możliwe, że fizyczny człowiek ma w sobie wolną wolę. Na to pytanie nie zdołał odpowiedzieć, ale nie mniejszą uwagę poświęcił moralnemu obowiązkowi dążenia do wysokich celów, rozpatrując to zadanie w aspekcie skuteczności działania i wartości poświęcenia. W 1890 roku ukazał się we francuskiej prasie filozoficznej artykuł, którego autor, Alfred Espinas, wylansował nową naukę: „prakseologię”, zapewniając, że ma ona wielkie znaczenie dla praktyki ludzkiego życia. Pod jego wpływem pozostawał Ludwig von Mises, autor dzieła zatytułowanego *Ludzkie działanie*. W 1955 roku w Polsce ukazała się praca Tadeusza Kotarbińskiego *Traktat o dobrej robocie*, która od nowa budowała podstawy nauki o skutecznym działaniu. W PAN-ie przez wiele lat działał Zakład Prakseologii, w którym rozwijano tę teorię. Inną wersją teorii działania, z naciskiem na komunikacyjny charakter ludzkich działań, zajmował się Jürgen Habermas.

Teorię działania społecznego rozwijali Max Weber i Talcott Parsons. Można by sądzić, że jak w wielu innych naukach, także w teorii działania powinno dojść do jakiejś kumulacji wiedzy i postępu badawczego. Nic takiego jednak nie nastąpiło. Kolejni autorzy zaczynali badania od początku i pomijali ustalenia poprzedników. Dlaczego? Trudno znaleźć prostą odpowiedź. Może ta dyscyplina jest za mało twórcza, może za mało ścisła, może za mało samodzielna.

Nowa książka Michała Barcza dyskretnie pomija ten temat, ale Autor o nim nie zapomina. W *Mechanice działań* słusznie zwraca uwagę, że nie mamy przekonującej definicji działania i nie zawsze umiemy wyraźnie odróżnić działania intencjonalne od twórczości (czyli wytwarzania), od zachowania się (czyli sposobu bycia), od oddziaływania (czyli wpływania na innych lub na siebie), od ulegania stanom fizycznym (jak spadanie) lub stanom emocjonalnym (jak melancholia). Zresztą sprawa dotyczy nie tyle definicji, ile zasadniczego rozumienia praktycznej racjonalności. Pod koniec poprzedniego wieku znaczenie tego problemu podniosła przyjazna polemika między Willardem Van Orman Quine'em i Donaldem Davidsonem na temat konstrukcji wiedzy.

Istotną treść tego sporu przedstawił Patrick Suppes w nocie wspomnieniowej sporządzonej po śmierci Davidsona. Suppes przypomina, że Davidson był jednym z najbardziej inspirujących i dociekliwych filozofów drugiej połowy XX wieku. W roku 1950, gdy już był zaprzyjaźniony z Quine'em, dostał od niego do przeczytania artykuł *Dwa dogmaty empiryzmu*. Artykuł ten podważał fundamentalne założenia empiryzmu logicznego: po pierwsze, że można zawsze odróżnić zdania rejestrujące fakty od zdań stwierdzających prawdy logiczne, oraz po drugie, że sens zdań o faktach daje się zawsze sprowadzić do treści zmysłowego doświadczenia. Davidson z uznaniem przyjął te argumenty, choć wyraził pewną wątpliwość. Stanowisko Quine'a wydało mu się ciągle zbyt schematyczne i sztywne, mimo że Quine taką właśnie postawę zwalczał wśród pozytywistów logicznych. Mimo pewnego liberalizmu teoretycznego Quine nadal podtrzymywał dualizm doświadczenia i schematów pojęciowych, czyli wiązał ze sobą empiryczne obserwacje i trwałe ustalenia naukowe. Niewiele dbał o to, jakim językiem te obserwacje będą wyrażone. Natomiast Davidson, którego pierwszą dziedziną studiów były języki klasyczne i literatura, chciał oprzeć teorie filozoficzne na języku i nie polegał tak bardzo na naukach przyrodniczych jak Quine. To stanowisko Davidsona jego przyjaciel odbierał jako wyrzut i kiedyś wprost go zapytał: „Na czym polega ten trzeci dogmat empiryzmu, który mi zarzucasz?” (Suppes 2006, s. 357). Davidson nie miał gotowej odpowiedzi, ale pracował nad nią. Różnice poglądów inspirowały obu filozofów do intensywnej pracy. Quine coraz wyraźniej interpretował życie umysłowe człowieka jako działanie biologicznego automatu wysokiej klasy, i efektem tego podejścia stała się epistemologia znaturalizowana – czyli hipoteza mówiąca, że możemy odtworzyć stan umysłu innego człowieka na podstawie tego, jak działają jego biologiczne procedury postrze-

żeniowe i poznawcze. Natomiast Davidson zrobił coś jeszcze bardziej dziwnego. Zaczął agitować na rzecz materializmu utajonego (nie używając takiej nazwy), stosując argument z monizmu anomalnego. Przypomnę, jak brzmi ten argument, ponieważ zdobył on sobie szerokie uznanie – moim zdaniem niezasłużenie.

Argument składa się z trzech zasad: Zasady Przyczynowej Interakcji (zjawiska mentalne i fizyczne oddziałują na siebie), Zasady Nomologicznego Charakteru Przyczynowości (jeśli jakaś przyczyna zachodzi w jakichś okolicznościach, to zajdzie też zawsze w analogicznych okolicznościach) i Zasady Anomalności Zdarzeń Mentalnych (stany mentalne pojawiają się w sposób nieprzewidywalny, a może nawet niezdeteminowany) (Davidson 2006, s. 106–107). Sposób argumentowania na rzecz materializmu utajonego był niecodzienny. Davidson apelował o przyjęcie materializmu, strasząc czytelnika sprzecznością powstającą z połączenia trzech powyższych zasad. Rozpatrzmy typowy przykład. Postanawiam któregoś dnia wypić szklankę piwa, ponieważ jest gorąco i wiem, że nie będę musiał tego dnia jechać samochodem. Czy jest to racjonalne zachowanie? Zdaniem Davidsona nie można tego stwierdzić, ponieważ źle rozpoznałem przyczyny swego postępowania. To nie one mną sterują. Gdyby to one działały, to zawsze piłbym piwo, gdy jednocześnie jest gorąco i nie muszę jechać autem. Tego żąda pierwsza zasada monizmu anomalnego, stwierdzająca, że podlegam przyczynom tylko wtedy, gdy zawsze po zajściu pewnych warunków zachowuję się w ten sam sposób. Ja jednak nie zachowuję się zawsze w ten sam sposób, ponieważ czasem piję piwo, gdy jest gorąco i nie używam auta, a czasem piję wodę. Zatem wysoka temperatura i rezygnacja z samochodu albo nie motywują moich decyzji dostatecznie (niepełniona jest pierwsza zasada), albo nie działają na mnie jednolicie (niepełniona jest druga zasada). Davidson uznaje, że moje stany mentalne powstają w sposób nieregularny, czyli anomalny (trzecia zasada), a zatem trzeba mnie uznać za automat, który podlega wyłącznie determinacji materialnej, trudnej do zbadania. W ten sposób Davidson jednym machnięciem ręki likwiduje Malebranche’a, nie starając się wyjaśnić, z jakiego powodu niepoznawalna materia jest lepszym predyktorem od Pana Boga. W każdym razie uznaje, że jeśli nie umiem przewidzieć swoich pragnień, to znaczy, że nie są one jednolicie umotywowane, czyli nie podlegają regularnościom przyczynowym.

Takie warunki stawiane przyczynowości są jawnie zbyt wysokie. Niewiele osób potrafi opisać okoliczności, w których nabiera ochoty do picia piwa (oprócz panów spod budki), a ci, którzy opisują swe pragnienia niezawodnie, osiągają ten sukces nie dlatego, że lepiej się znają na przyczynach, ale dlatego, że popadli w nałóg. Natomiast o mnie Davidson musi powiedzieć, opierając się na swej koncepcji monizmu anomalnego, że sam siebie nie znam i nie znam przyczyn, które mną sterują, ponieważ są one poukrywane gdzieś głęboko między faktami materialnymi, których nie umiem rozpoznać przez introspek-

cję. Czy zwolennik takiej filozofii może dobrze opisać moje lub swoje intencje? Zdecydowanie w to nie wierzę.

Możemy się pocieszyć, że Quine nie dał się oczarować argumentem z nominalizmu anomalnego. Jego przywiązanie do logiki sprawiło, że twierdzenia, iż coś działa, ale działa anomalnie, z pewnością nie uznawał za opis naukowy. Dopowiem od siebie, że taka koncepcja lepiej działa w odniesieniu do narowistego konia niż do ludzi. To jej jednak nie podnosi do statusu dobrej teorii. Jeśli ktoś stanie za narowistym koniem i coś do niego mówi, albo go dotknie, to koń czasem kopie, a czasem nie kopie. Nie wiadomo dlaczego. Stwierdzenie, że działa anomalnie, niewiele tu pomaga. Nie chroni przed złamaniem żeber i nie pozwala zrozumieć, dlaczego koń nagle się czegoś przestraszył lub coś sobie przypomniał. W takim przypadku istotnie nie wiemy, jak działają przyczyny. Taka sytuacja jednym ludziom (Davidsonowi) nasuwa myśl, że zjawiska mentalne nie podlegają przyczynom, a innym ludziom (np. właścicielowi konia i mnie), że niektóre konie są nieprzewidywalne i trzeba z nimi uważać.

Ostateczna różnica poglądów między Quine'em i Davidsonem da się określić jako kontrast między dwiema interpretacjami „znaczenia bodźcowego”. W jaki sposób do naszej świadomości trafiają bodźce pochodzące ze świata? Dla Quine'a główne znaczenie miał „bodziec proksymalny”; natomiast dla Davidsona, gdyby się zgodził przyjąć język, którego używał Quine, źródłem wiedzy był „bodziec dystalny”. (Te terminy jasno i z pożytkiem używane są w stomatologii. Czy mają równie dobre zastosowanie w epistemologii, to sprawa do osobnej dyskusji. W stomatologii wewnętrzna ściana zębów, ta od strony języka, to ściana proksymalna, a zewnętrzna ściana zębów, ta od strony policzków, to ściana dystalna.) Określenie „bodźce proksymalne” nadawał Quine bodźcom trafiającym spoza naszego ciała na jego powierzchnię, a więc były to obrazy na siatkówce, pobudzenia bębenków w uszach, doznania na wewnętrznej powierzchni jamy ustnej i nosa, wrażenia dotykowe na powierzchni całego ciała itp. Dla Davidsona źródłem wiedzy były natomiast bodźce dystalne, czyli promienie światła odbite od powierzchni fizycznych przedmiotów, charakterystyczne dźwięki instrumentów muzycznych lub ludzkiego głosu dobiegające do naszych uszu, olejki eteryczne unoszące się nad kwiatami, substancje jadalne pobudzające kubki smakowe i przedmioty o charakterystycznej fakturze, kształcie, temperaturze i elastyczności (np. długa broda). Czy były to dwa różne sposoby opisanie tego samego świata, czy raczej dwa różne światy prezentujące się odmiennie w naszej świadomości, mimo że ich obraz powstawał w wyniku działania tych samych zmysłów? Nie bardzo wiadomo. Czy wachając różę, rozpoznaję olejek eteryczny osadzony na wewnętrznej powierzchni nosa (jak chce Quine), czy delektuję się zapachem świeżego kwiatu (jak chce Davidson)? Czegokolwiek byśmy nie powiedzieli na ten temat, jest to raczej sprawa konwencji stosowanej do interpretacji potocznego

opisu „wącham różę”, a nie kwestia prawdy lub fałszu. Nie ma rozstrzygających argumentów na rzecz jednej lub drugiej odpowiedzi. Można wybrać Quine’a, można wybrać Davidsona. Ta ogólna niepewność epistemologiczna przenosi się jednak do teorii działania i tam wywołuje bardzo kłopotliwe zamieszanie.

Jaka korzyść płynie z analizowania związków kauzalnych w tej teorii? Zdaniem Quine’a zasadnicza – te związki są podstawą wiedzy. Zdaniem Davidsona marginalna – te związki są nieuchwytnie, ponieważ działa przeciwko nim monizm anomalny. Gdyby teoria działania została oparta na filozofii Quine’a, to zapewne opis intencji, przyczyn i sprawstwa byłby przeprowadzony porządnie. Ponieważ jednak teoria działania została oparta na filozofii Davidsona, wątpliwościom nie ma końca. Do tego właśnie wniosku – bez akcentowania niefortunnej roli Davidsona – prowadzi książka Michała Barcza.

Autor dochodzi do stanowiska, że wprawdzie interpretacja kauzalna działań zajmuje eksponowane miejsce w teorii działania, pozostaje jednak niewystarczającym wyjaśnieniem działania, ponieważ nie odpowiada na istotne pytania. Barcz rozważa wiele trudnych problemów i wiele wersji teorii kauzalnej. Moją uwagę przyciągnęły trzy przypadki trudne do interpretacji: pomyłki, omyłki i dziwne ciągi przyczynowe. Dwie pierwsze kategorie są oryginalnym pomysłem Autora, trzecia jest znana w literaturze.

Pomyłki według Barcza to błędy dotyczące wyobrażenia tego, co się będzie robiło, lub okoliczności działania. Dam własny przykład. Ktoś mi opowiadał, że pojechał na Cypr i wynajął tam samochód na lotnisku. Miał przejechać pięć kilometrów do hotelu. Zdziwił się, że auto jedzie bardzo wolno i szybko wchodzi na wysokie obroty. Dopiero po jakimś czasie zdał sobie sprawę, że wynajął samochód z ręczną skrzynią biegów. O istnieniu takich aut już zapomniał, ponieważ po Warszawie jeździł samochodem z automatyczną skrzynią biegów. Na Cyprze popełnił pomyłkę, czyli źle rozpoznał okoliczności sytuacji, w której się znalazł. Brakowało mu wiedzy, co ma zrobić, a nie determinacji i umiejętności wykonania tego, co ma zrobić. Autor jako przykład pomyłki daje odpowiedź na pytanie postawione komuś w teleturnieju. Podana przez zawodnika odpowiedź brzmiała „Watykan”, ponieważ zdenerwowany gracz pomylił pytanie: „Jaki jest najmniejszy kontynent?” z pytaniem: „Jakie jest najmniejsze państwo?”. To była pomyłka, a nie omyłka, czyli błąd myślenia, a nie błąd wykonania.

Omyłki według Barcza polegają na tym, że ktoś dobrze rozumie sytuację, ale wykonuje niewłaściwą czynność – przez nieuwagę, zaabsorbowanie lub roztargnienie. On sam któregoś dnia, siedząc w domu, spostrzegł, że kwiaty w doniczce mają suchą ziemię. Poszedł do kuchni, ale zamiast wziąć plastikową konewkę, chwycił czajnik, nalał wody, zaparzył herbatę i wypił. To była omyłka, ponieważ był to błąd wykonania. Sprawca cały czas działał poprawnie i wiedział, co robi, ale robił coś innego, niż postanowił. Podobnie przebiegają

„pomyłki freudowskie”. Choć według Barcza tego typu błędy są czasem pomyłkami (np. gdy ktoś z lękiem patrzy na mężczyznę przypominającego surowego dziadka), a czasem omyłkami (np. gdy ktoś w drogerii chce kupić żonie perfumy, ale do koszyka wkłada płyn do naczyń).

Dziwne ciągi przyczynowe powstają wtedy, gdy czyjeś działanie dochodzi do skutku, choć w zupełnie nieprzewidziany sposób. Tak się zdarza – przytaczam przykład z książki – gdy osoba A chce zabić osobę B i bierze ją w związku z tym na polowanie. Tam ustawia B w pozycji do strzału w kierunku dzika i czeka na okazję, by strzelić do B, gdy B będzie strzelać do dzika. Dzik nadbiega, A strzela do B, ale chybia. Trafia jednak w dzika. Dzik się przewraca pod nogi B i śmiertelnie raniony atakuje B. Powala B i go zabija. Pytamy: czy wolno powiedzieć, że A zabił B, posługując się przypadkiem i dzikiem? W teorii dominuje przekonanie – wyjaśnia Autor – że ten problem nie ma łatwego rozwiązania. To pozwala mu stwierdzić, że trzy wymienione kategorie przypadków (i wiele innych), czyli pomyłki, omyłki i splątane ciągi kauzalne, nie dadzą się dobrze wyjaśnić przez kauzalną teorię działania intencjonalnego. Ponadto:

[...]teoria kauzalna nie ma wystarczającego uzasadnienia ani dla interpretacji działań jako z konieczności intencjonalnych, w minimalnym sensie racjonalnych, ani dla przyjętego na jej gruncie rozumienia funkcjonowania umysłu, ani też dla ujęcia natury działań w ramach przyczynowo-skutkowej siatki pojęciowej (Barcz 2020, s. 14).

Czy tym trudnościom można zaradzić? Sądzę, że tak. Wystarczy śmieiej oprzeć się na idealizacji i na uogólnieniach. Zrozumienie, w jaki sposób działa pewien mechanizm, nie musi polegać na zbudowaniu jego kopii w skali 1:1. Teoria kauzalna nie musi odtwarzać najniższej struktury materialnej w mechanizmach wyższego rzędu. Wystarczy, jeśli działanie wzoru i imitacji będzie zawsze podobne. Wymaganie autentyczności jest wymaganiami artystycznym, a nie naukowym. By uzyskać przyczynową wiarygodność, wystarczy nieco zmodyfikować warunki początkowe zaproponowane przez Davidsona (Barcz 2020, s. 25) i ponadto do jego dwóch tez dodać jeszcze trzecią. Davidson przyjął następujące tezy (cytuję w uproszczeniu):

Teza 1: za przyczyny działania intencjonalnego należy uznać stany umysłu.

Teza 2: za wyjaśnienie działań przez racje działania należy uznać wyjaśnienie przyczynowe.

Trzecia teza, chroniąca opis przed komplikacjami, może brzmieć:

Teza 3: za intencjonalne działanie należy uznać takie działanie, które przebiega zgodnie z uzasadnionym oczekiwaniem sprawcy.

Wszystkie trzy ciekawe przypadki przytaczane przez Autora dają się dopasować do kauzalizmu, jeśli uwzględniamy Tezę 3. Kierowca na Cyprze jedzie na pierwszym biegu i czeka, aż automat włączy wyższe biegi. Czeka na próżno, bo w samochodzie automatu nie ma. Wypicie herbaty zamiast wiania wody do doniczek też łamie Tezę 3. Autor myśli o wodzie dla kwiatów, jego organizm domaga się wody dla siebie. Autor przestał kontrolować zainicjowane działanie, gdy zobaczył czajnik. Później działały tylko automatyzmy – celowe, ale nie intencjonalne. W przypadku śmierci osoby B działali przynajmniej dwaj sprawcy: A i dzik. Ale zabójcą jest tylko jeden – napadnięty dzik. Osoba A nie może być oskarżona o dokonanie morderstwa, tylko o jego usiłowanie przez skierowanie strzału w stronę B. Gdyby zamiast ataku dzika, w B strzelił piorun, nikt by nawet nie pomyślał, że jest to przypadek dziwny, nietypowy i trudny.

Czy lepiej by było zatem oprzeć teorię działania na poglądach Quine’a raczej niż Davidsona? W pewnym sensie tak, w pewnym sensie nie. Tak, ponieważ ta teoria zostałaby wtedy uwolniona od wymagań wynikających z monizmu anomalnego, czyli można by odrzucić tezę, że przyczyny fizyczne są w zasadzie niepoznawalne. Nie, ponieważ i teoria Quine’a, i teoria Davidsona są teoriami kauzalnymi specjalnego rodzaju. Obie zakładają, że predykcje mogą być – a może nawet powinny być – „eksplicytne”. Odkrycie i podkreślenie tego wymagania uważam za najciekawsze ustalenie w książce *Mechanika działań*.

Ostatni rozdział dotyczy zakładanej na gruncie teorii kauzalnej koncepcji funkcjonowania umysłu. Koncepcję tę określam mianem idei „eksplicytności umysłu”, czyli wyrazistości i dostępności treści umysłowych. Idea ta stanowi wspólny rdzeń teorii kauzalnej i klasycznego paradygmatu sztucznej inteligencji [...] (Barcz 2020, s. 253).

Barcz słusznie stwierdza, że eksplicytność jest nieosiągalnym celem w wielu naukach stosowanych (choć nie np. w muzyce i w balecie). Przede wszystkim warunek eksplicytności nie jest spełniany przez predykcje. Nie wymagamy przecież, by prognoza pogody na jutro była podana z dokładnością do jednego stopnia Celsjusza. Wystarczy nam średnia dla jakiegoś obszaru na wysokości 2 metrów nad ziemią. Ponadto eksplicytności nie wymagają oczekiwania poznawcze. Wyobraźmy sobie, że ktoś pyta, jaka jest odległość między pomnikiem Juliana Tuwima na Piotrkowskiej w Łodzi i pomnikiem Agnieszki Osieckiej na Francuskiej w Warszawie mierzona z samochodu. Wiemy, co trzeba zrobić, by odpowiedzieć na to pytanie. Czy zechcemy to robić? Chyba nie. Po co nam dokładna odpowiedź? Interesują nas mechanizmy, wedle których działa przyroda, ale niekoniecznie szczególne cechy efektów jej działania. Odpowiedź „eksplicytne” jest drobiazgową, szczegółową i kosztowną, ale niekoniecznie ciekawszą lub lepiej uzasadnioną.

Na pierwszy rzut oka teoria kauzalna wydaje się dostarczać zasadniczo trafnego obrazu działania, lecz wrażenie to jest mylne. W świetle [...] znanych z literatury sformułowań – nie stanowi satysfakcjonującej analizy ludzkiego zachowania (Barcz 2020, s. 254).

Zgadzam się z treścią tego wniosku i jestem przekonany, że omawiana książka solidnie ten wniosek podbudowuje. Nie podzielam jednak rozczarowania Autora, wyrażającego się w sugestii, że większa dokładność byłaby lepsza. Celem nauki jest rozumienie świata, a nie rekonstrukcja świata.

Bibliografia

- Barcz M. (2020), *Mechanika działań. Filozoficzny spór wokół przyczynowej teorii działania*, Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN.
- Davidson D. (2006), *The Essential Davidson*, Oxford: Oxford University Press.
- Suppes P. (2006), *Donald Davidson, 6 March 1917 – 31 August 2003*, „Proceedings of the American Philosophical Society” 150 (2), s. 353–359.